

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru:

kop. 8.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1 rzowa kop. 8 od wiersza petitu.
(w N-rach Gwiazdkowych rs. 1 za każde 8 wierszy).
Za ogłoszenia kilku 17b kilkunastokrotne—po k. 3 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi po 10 k od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 15 od wiersza petitu.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna w oficyjnie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie Redakcja „Tygodnia” i obie księgarnie; w Warszawie „Rajchman i Spółka” Senatorska 26 i „Gracyjan Unger” Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornieki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przeździecki Wacł.
„ Brzezinach	„ Krzemieniecki J.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ Dziemiłowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Myśliński Feliks.

NASION

ŚWEŻE TRANSPORTA

(11—10)

Farb, Lakierów, Cementu, Środków dezynfekcyjnych

na bieżący sezon wiosenny już nadeszły

Do Składu Aptecznego J. ŻARSKIEGO w Piotrkowie.

Kretony, batysty, satyny, wełny czarne i kolorowe, nader gustowne, nadeszły do sklepu M. POPOWSKIEJ (obok cukierni Szymańskiego).

(0—1)

KEFIR

z wyborowego mleka, codziennie świeży na zamówienie kupować można (po kop. 15 butelka, w półbutelkach 10 k.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.” (0—12)

WYBORY

w Towarzystwie Dobroczynności.

Dnia 14 bieżącego miesiąca, to jest w zeszłą niedzielę, miało miejsce ogólne zebranie członków miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, na którym rozpatrywano sprawozdanie Rady za rok ubiegły.

Przedewszystkiem podniesiono kwestyję racjonalności nowo przeprowadzonego w sprawozdaniu podziału wszystkich funduszy towarzystwa w zastosowaniu się do reskryptu ministerjalnego z dnia 30 stycznia 1892 r. № 950, który to reskrypt, polecając rozdział wszystkich funduszy na: stałe, specjalne, rozchodowe i zapasowe, nie określa bliżej, co należy właściwie rozumieć pod temi nazwami. Jakoż Rada zarządzająca, fundusze np. z zapisu Burghardtowskiego, zaliczyła do kapitału stałego, jako nienaruszalnego, od którego tylko odsetki mogą być corocznie według woli zapisodawcy wydatkowane; ponieważ jednak zapisodawca owe fundusze rozdzielił i procent od nich poprzeczynał na różne „specjalne” cele, mogą być one zatem uważane z równą, jeśli nie większą słusnością, jako fundusze specjalne. Ogólne zebranie, po zapewnieniu Prezydującego, że bliższych co do tego zasad reskryptu ministerjalny nie obejmuje—postanowiło: wskazanie Radzie kategorii, do której fundusze Burghardtowskie mają być na przyszłość zaliczone, pozostawić do przyszłego ogólnego zebrania.

Następnie przeszło ogólne zgromadzenie do kwestyi, czy należy skonwertować wszystkie LZ-ne Ziemskie (pozostawione przez zapisodawcę na różne cele), czy tylko te, które do konwersyi zostały wylosowane; bo jakkolwiek korzystniej jest skonwertować i niewylosowane, wola jednak s. p. Burgharda było, aby pozostawione

przezeń walory, stanowiąc niejako wieczny depozyt Towarzystwa, przynosiły mu zawsze 5%. Ze względu jednak na to, że Towarzystwo, zawsze będzie usiłowało utrzymać owe 5% przez dopełnienie ich z ogólnych swoich funduszy, postanowiono przeto ze wszystkimi LZ-nemi, pozostałymi po s. p. zapisodawcy, przystąpić natychmiast do konwersyi.

Po załatwieniu tej kwestyi, zażądał głosu p. Młodowski, oświadczając, że ma zamiar postawić kilka zasadniczych zarzutów, dotyczących kierunku działalności Towarzystwa. Pierwszy zarzut swój jak go nazywał, kardynalny, skierował przeciwko udzielaniu wszelkich a wszelkich wsparć doraźnych, stałych lub jednorazowych, bądź to w gotówce, bądź też w naturze—proponując wzamian za nie dostarczanie biednym ludziom pracy, przy jakim takim za nią wynagrodzeniu. P. M. dowodził, zgodnie z zapatrywaniem wielu tegoczesnych filantropów, że system wsparć doraźnych demoralizuje, nie ratując nikogo, że nikogo szczupłe doraźne wsparcie z nędzy nie wydzwignie, a natomiast przyzwyczai do wyciągania ręki za jałmużną, do łatwego zdobywania grosza bez pracy—kiedy przeciwnie, dostarczenie komuś zajęcia, zabezpiecza jego byt i działa nań umoralniająco. Wychodząc z tych zasad, mówca proponował przyjęcie systemu stopniowego znoszenia wsparć, a w następstwie zupełnego ich skasowania; w zamian, żądał utworzenia przy Towarzystwie formalnego „kantorystwa pracy”. — Przeciwno takiemu sformułowaniu zasad publicznej akcyi filantropijnej, nikt oczywiście z obecnych, ani członków zgromadzenia ani członków rady, nie do nadmienienia nie mając i uznając je już niejednokrotnie za słuszne, nie opowiadał oczywiście. Odezwały się tylko tu i owdzie głosy zastrzegające się przeciw zbyt jednostronnemu zasad tych stosowaniu, gdyż zdarzają się i zdarzać się będą zawsze wypadki, i to dość częste, w których doraźnej pomocy odmówić komuś nie sposób. Jakże odmówić datku na trumnę, na lekarstwo; jak nie wesprzeć matki, która, schorowana, została co tylko wdową z kilkorgiem drobnych dzieci; jakże wogóle nie przyjąć z doraźną pomocą nędzarzowi w nagłym, jakimkolwiek nieszczęściu?..

Co się tyczy kalek i niedołężnych starców, pozbawionych opieki (której to kategorii nędzarzy wyłącznie dziś dostarcza Towarzystwo wsparć doraźnych, jak objaśnił członek rady p. Dudziński), to zapewne, że lepiejby było mieć dla nich dom przytulku, w którym czemkolwiekbądź można by ich zająć (choćby darcie pierzy) ale... ale fundusze Towarzystwa dotąd na to nie wystarczają; wreszcie warsztaty tkackie, schronienie „Rodziny Adeli”, ochronka—ureczywistniają już do pewnego stopnia myśl wnioskodawcy. Co się zaś tyczy jego szczytnego i rozległego, daleko w przyszłość sięgającego projektu—utworzenia przy Towarzystwie „kantorystwa dostarczania pracy”—jest to w obecnych warunkach ogólnych i w obliczu Ustawy Towarzystwa, którego działalność ograniczoną jest rogatkami miasta Piotrkowa—rzecz po prostu niewykonalna. Nad kwestyją tą zatem niedzielne zebranie przejść postanowiło do porządku dziennego.

W dalszym ciągu swych zarzutów pan M. uderzył na niepraktyczność jakoby dalszego utrzymania i prowadzenia warsztatów tkackich, żądając w zamian wysyłania zdolniejszych uczniów w różnych rzemiosłach do wzorowych warsztatów rzemieślniczych, a jeśli chodzi o przemysł—domagał się kształcenia ich początkowo w cudzych warsztatach i wysyłania za granicę dla wykwalifikowania na zdolnych majstrów tkackich. Motywował swój wniosek zbyt dużym kosztem, jaki Towarzystwo łoży na naukę tkacką, przy stosunkowo niewielkich rezultatach swych usiłowań, i tem, że nie powinno nam chodzić o mnożenie proletaryjatu robotniczego, ale o dokładne wyspecjalizowanie choćby niewielkiej liczby jednostek w tym lub owym fachu i istotne zapewnienie im bytu, o ile, że i społeczeństwu zbywa głównie na dobrych rzemieślnikach i majstrach. Prezydujący p. Kański, zgadzając się na ogólne poglądy mówcy co do krajowych potrzeb w tym względzie, prostował błędny jego pogląd na wartość pracy i nauki w warsztatach tkackich Towarzystwa; uczy się tam bowiem kilkunastu już chłopców, sierot, wziętych z ulicy, zajmujących się przedtem przeważnie kradzieżą węgla z wagonów lub podobne uprawiających zajęcia; dowodził

że wniosek pana M. stoi nawet do pewnego stopnia w sprzeczności z jego własnym poglądem na dostarczanie pracy wzajemian doraźnych wsparć, boć przecie warsztaty tkackie, przyuczając małych włóczków od młodości do uczciwej pracy, dają im zarobek i działają umoralniająco. Zebrani, wysłuchawszy obu opinii, *za i przeciw*, postanowili niemal jednogłośnie utrzymać i nadal warsztaty tkackie, o których coraz lepszym stanie i obecnym rozwoju przekonywa wreszcie sprawozdanie roczne.

Po wyjaśnieniach dotyczących ochronki— tj. zakresu opieki, jaki przypada nad nią Towarzystwu i wyrażeniu żądania wcześniejszego zwolnienia na przyszłość ogólnych zebrań—przeszli zgromadzeni do omówienia kwestyj specjalnie przedstawionych im przez Radę: mianowicie 1-o) do upoważnienia tejże do zbierania oszczędności na zakupno domu własnego dla Towarzystwa i przedstawienie nań w następstwie anszlagu przez osoby kompetentne sporządzonego; 2-o) do upoważnienia Rady, aby tytułem *czasowej próby* przedstawiła przy Taniej kuchni ochronę dla 6-ciu chłopców, a na następnym zebraniu ogólnym przedstawiła pod zatwierdzenie projekt jej ustawy; 3-o) prosić o przyjęcie pana Naczelnika Gubernii rzeczywistego radcę stanu Millera tytułu członka honorowego Towarzystwa Dobroczyńców. W końcu przystąpiono do odbycia dopełniających wyborów, których rezultat okazał się następujący:

Na brakujących członków rady powołano: pp. Kłeynę Dobrosława, Strzeleckiego Kaźmierza, Łazuckiego Augusta i Smolarskiego Władysława; na zastępców Mecha Stanisława i Wolskiego Władysława. Na członków komisji rewizyjnej pp. Chyliczkowski, Cholewicki, Godlewski i, jako zastępcę p. Jachimowski.

Co się tyczy danych cyfrowych, dotyczących działalności Towarzystwa za rok ubiegły i bytu instytucji rozwijających się pod jego opieką i kierunkiem, jak niemniej majątku Towarzystwa—to pod tym względem, z powodu braku miejsca, odsyłamy ciekawych do drukowanego, a porównawczo za wszystkie lata ubiegłe zestawionego sprawozdania Rady. M. D.

List z Częstochowy.

Skończyły się!—Szkola!—Co to za boski wynalazek operetka!—Dumania na ten temat.—Koncert.—Sabinka.—Cudowne bębny.—Jeden tylko Mozart.

Skończyły się piękne dni Aranjezu: opereta łódzka opuściła Częstochowę! Od 23 do 30 kwietnia, przez całą oktawę, inteligencja częstochowska miała jeden sen cudowny, rozkoszny, upajający zmysły, wprawiający ducha w dziwną ekstazę... coś, coś, jak po zażyciu należytej dozy opium lub haszyszu. Przez cały tydzień serca były silniej, gwałtowniej, bo, skoro przeciętny częstochowianin zbudził się ze snu, a umywszy się i nakarmiwszy swoją cenną osobę, wyszedł z domu rozzejrzeć się po świecie, już witały go rozlepione po kasztanach w alei afisze z zapowiedziami najcudowniejszych rozkoszy, czy tam najrozkoszniejszych cudów. Oczom wierzyć się nie chciało; niejedni na chwilę zapominali, że to nie gród syreni, tylko zwyczajna miesięcina powiatowa, że to nasz ubożuchny teatrzyk, a nie świątynia muz (!) z ulicy Daniłowiczowskiej i że do miasta zjechała trupa operetkowa z Łodzi, a nie przesławna družyna pana Ludwika, owego pana Ludwika, którego chwały naśpiewać się nie mogą „Kuryerki”, który stał się patentowanym bawicielem Warszawy.

Co to za uroczyste napisy błyszczały na tych nieocenionych afiszach! Jednego dnia „Dziecko szczęścia”, drugiego „Piękna Helena”, innego „Wiceadmirał”, to znowu „Ptasznik z Tyrolu”! (ach, ten „Ptasznik”! gdy go człowiek słyszy, mimowoli nuci „jeszcze raz! jeszcze raz! jeszcze raz dajcie nam tego Ptasznika!”). Ceny niemal podwojone, ale co to szkodzi? Któżby tam, u licha, liczył się ze skromnymi dochodami swemi, kiedy idzie o złożenie ofiary na ołtarzu sztuki? Teatr więc był pełnięteńki dzień po dniu, a co było wybuchów śmiechu, oklasków, ryków zachwytu! I to trwało, tylko... jedną oktawę! O Fortuno, tygrysioco, coś nam tak prędko operetkę łódzka uprzątneła!

Jeśli ludziska kiedyś w wieku XX lub XXI badać będą historję naszego dobie-

gającego już do kresu stulecia, to, podziwiając tak genialne wynalazki, jak koleje żelazne, telegrafy, telefony, mikrofony i t. d., niewątpliwie przyznają, że najgenialniejszym z nich był wynalazek operety. Tak... tak, wynalazek najgenialniejszy! Bo pomyślcie tylko: ludzkość doszła już do takiego idealnego zblazowania i przesytu, że przeciętny obywatel i filar społeczeństwa na sam widok drukowanych wierszy dostaje ataku ziewania, że komedyja już go nie bawi, a dramat nie wzrusza (bo nań nie chodzi), że muzyka sprawia mu ból w uszach, a wystawa malarско-rzeźbiarska ból w oczach, aż tu naraz zjawia się nieznany ubiegłym wiekom rodzaj sztuki, który go ożywia, uwesela, zachwyca, pieści jego oko, ucho, umysł mu rozświeca, a serce przywodzi do rozkosznego bicia. O! bogi Olimpu, szczególnie ty, figlarzu Momusie, powiedz—tylko szczerze, nie baw się w obłudę świętoszka—czy można wymyśleć coś cudowniejszego i znakomitszego! Właściwie, czem jest opereta? Wprawdzie jeszcze żaden estetyk nie wypowiedział jeszcze określenia tego nowego rodzaju sztuki, ale też trudno byłoby znaleźć choćby najgorętszego jej wielbiciela, któryby potrafił dać należyłą definicyję.

— Co to jest właściwie opereta? — spytano jednego ze smakoszów estetycznych, który w chwilach najwyższej ekstazy aż emokał ustami.

— Opereta—odrzekł—jest to... jest to... coś takiego, jak gdyby ktoś wypił tylko co kieliszek wybornego koniaku, zabierał się do spożycia soezystego bifsztyku i widział, że garson już niesie butelkę szampa, którego mu do kieliszka naleją. Dla sybarytów duchowych drugiej połowy naszego wieku nieoszacowana rozkosz estetyczna! Dramat a raczej komedyja muzyczna, dla której nie potrzeba ani dramatu, ani muzyki, do której nie przypada ani sens, ani idea, ani wdzięk, ani piękno, ale przeciwnie nonsens i brzydota wartości mu dodają; dramat wokalny, który najwyborniej obchodzi się bez śpiewaków, aktorów, ale koniecznie wymaga wyuzdanych błaznów cyrkowych. Opereta nie potrzebuje być śpiewaną, niech sobie będzie odbieczaną jak najohydniej, byleby została od-

Kilka słów w kwestyi cholery.

(Ciąg dalszy).

Przez zrozumienie warunków powstawania i rozwoju cholery mamy już wskazówki, jak się od niej uchronić i w jaki sposób skutecznie wystąpić z nią do walki. Zwycięztwo w tej walce zapewnić sobie można w tym tylko razie, kiedy usiłowania państwa poparte będą dobrą wolą pojedynczych jednostek i zleją się z niemi w jedną całość harmonijną. Każdy bez wyjątku ma sposobność przyczynić się do ujarznienia cholery, a odpowiedzialność jednostki w tym względzie wyrządza zło jej samej, jak również i jej otoczeniu. Państwo w walce z epidemią bierze na siebie obowiązek obznajmiania ludności ze sposobami szerzenia się choroby, wskazania środków powstrzymania jej rozwoju, dopilnowania należytego ich spełnienia, dostarczenia opieki lekarskiej nad chorymi, izolacji ich od zdrowych, dezynfekcyi pozostałości po chorych i zmarłych i wiele temu podobnych czynności, które siłami jednostek skutecznie by się nie dały Wypełniać ściśle rozkazy władzy, szczególnie w kwestyi zachowania bezwzględnej, *posuniętej do pedanteryi czystości*, w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu (ulic, podwórz, domów, mieszkań, naczyń, odzieży, ciała), nie uchylać się od obowiązkowej kwarantanny i dezynfekcyi, nie ukrywać chorych po domach, nie siać bezpodstawnej paniki wśród tłumu — oto są obo-

wiązki pojedynczych jednostek, od spełnienia których nikt usuwać się nie powinien.

Ponieważ, jak to powiedziano było wyżej, normalny stan żołądka daje nam pewną gwarancję niedopuszczenia do rozwoju w organizmie zarazki cholerycznej, zwracanie więc uwagi na prawidłowość jego funkcyi staje się pierwszym warunkiem indywidualnej profilaktyki. Najlepsze nawet zaburzenia żołądkowe (odbijanie, mdłości, biegunka, burczenie i t. p.), na które w innym razie nie zwraca się żadnej prawie uwagi, w czasie epidemii powinny być traktowane jak choroba poważna, jak czynnik usposabiający do nabycia cholery i stosownie do tego być leczone. Kto zawsze prowadzi regularny tryb życia, nie popełnia błędów w dyjecie, ten w czasie panowania epidemii może go nie zmieniać zupełnie i nadal żyć po dawnemu. Leczyć stanowczo i bezwarunkowo zarzucone być powinny wszelkiego rodzaju nadużycia i błędy w dyjecie, wyczerpująca praca, bezsenność, pijatyka i wszelkie inne wykroczenia przeciwko higienie. Dla każdego, jednakowego szablonowego prawa, co ma jeść i jak się zachowywać, stworzyć nie można; każdy wie, co mu szkodzi i tego najwięcej unikać powinien. Do wszystkich za to bez wyjątku da się zastosować ogólne prawo, ażeby do picia używać wody koniecznie uprzednio przegotowanej i ostudzonej, gdyż przez tę manipulacyję giną w niej zarazki choleryczne, jeżeli w niej się znajdowały. Dobrze jest do wody

takiej dodawać po trochu kwasu solnego (5 kropel na szklanekę wody), wytwarzając w ten sposób warunki, wśród których trudniej żyć i rozwijać się przećinkowcom. I przegotowana woda może zawierać w sobie zarazek choleryczny, lecz to bywa w tym tylko razie, kiedy już jako taka zanieczyszczoną została. W celu niedopuszczenia zanieśienia zarazy przez muchy na artykuły spożywcze i napoje, należy je przykrywać starannie, a muchy wypędzać i niszczyć. Usta dobrze jest płukać parę razy dziennie roztworem kwasu borowego (łyżeczkę na szklanekę wody) ażeby wygabić przećinkowce, jeżeli się tam znajdują, zanim przejdą one niżej do kanału pokarmowego. Naczezo, bez uprzedniego rozgrzania czemś ciepłym żołądka, nie należy nigdy wychodzić z domu, zwłaszcza na czas dłuższy lub puszczać się w podróż daleką.

Mając jakąbądź styczność z osobą chorą na cholere lub nawet tylko taką, której stan narządów trawienia przedstawia pewne wątpliwości, należy natychmiast umyć starannie ręce wodą z mydłem, a potem jeszcze 5% kwasu karbolowego; tymże roztworem skropić obficie te części ubrania, które mogły bezpośrednio dotykać się chorego lub tylko jego odzieży i pościeli i staranniej potem jeszcze zwracać uwagę na siebie. Podobną ostrożność zachować potrzeba przy braniu pieniędzy i innych rzeczy, które, przechodząc z rąk do rąk, chwilowo mogły się znajdować w posiadaniu chorego na cholere. (dok. nast.)

powiednio oddryganą i odkaukanowaną. Pyszny to rodzaj twórczości ducha ludzkiego, odbijający w sobie cały upadek i rozrzedzenie mózgowe pokolenia dekadentów naszego wieku.

Ale mniejsza o to! Dajmy pokój tym uwagom, które są grochem na ścianę. Społeczeństwo, które nie pragnie rozwoju własnej sztuki, dla którego wszelka wyższa myśl i zdrowsze uczucie są balastem do niezniesienia, musi sobie wyrobić upust dla swoich niskich instynktów i zwyrodniałych upodobań, a zawsze znajdzie usługowych dostawców, którzy jego nienaturalny apetyt zaspokoić będą gotowi. Popyt wywołuje podaż, a gdy coś okaże się dobrym interesem, podaż postara się o wywołanie popytu—aby handel szedł! Że scena, owa szkoła życia, świątynia sztuki, przegradza się w arenę ohydnych blażenstw, niegodnych oka i ucha uczciwego człowieka, co to obchodzi publiczność i spekulacyjnych dyrektorów teatru? Pierwsza zabawiła się, doznała rajskich rozkoszy; ci znowu zrobili na tem dobry interes i tak *semper bene*. *A bon entendeur salut!*

Stojąca pustkami przez większą część zimy sala teatralna teraz pracuje za wszystkie czasy. Zaledwie opereta łódzka zwinęła swoje namioty, aliści wkroczył dwukrotnie na scenę częstochowska p. Cybulski, z panną Zofiją Ostrowską, p. Wierzbickim i małą Sabinką Zielińską. I żal i gniew ogarniały człowieka, patrzącego na to marne eksploatowanie niezaprzeczonego talentu w dziecięciu, którą należałoby uczyć, chować bogobojnie i uczciwie, a nie puszczać na tak ślizką i nawet mało oplacającą się włóczęgę artystyczną. W ostatnich czasach namnożyło się cudownych dzieci; znaleźli się dobroczyńcy ludzkości, którzy zrobili sobie rzemiosło wydobywania na jaw dziecięcych talentów i... okazała się gwałtowna potrzeba prawa, przecinającego możność tak krzyżującego o pomście do nieba nadużycia, jakim jest męczenie młodocianych organizmów, dla niewłaściwych wiekowi popisów i przedwczesnego psucia utalentowanych dzieciaków rozdmuchiwaniem w ich duszy żądzy oklasków, sławy, komplementów, zysku i zarozumiałości bez granic. Mielśmy tu już dwukrotny występ Brońcia Hubermanna, który, oprócz przelotnego podziwu, pozostawił po sobie pamięć karykaturalnego nawet w takim dzieciuchu zuchwalstwa w wydawaniu sądów o dojrzałych artystach; teraz zaprodukowano nam Sabińcę, a jeszcze nikt ręczyć nie może, iż nas losy łaskawe od Raulka Koczalskiego i Arturka Argiewicza nehronią. A jednak dochodzą nas wieści, że dostawa cudownych dzieci w Warszawie funkcjonuje ze zdwojoną, a nawet potrojoną gorliwością, a podobno znany wynalazca tego rodzaju dziwów wykończył rodzaj maszyny z motorem parowym, czy może nawet elektrycznym, dla wydobywania oznak geniuszu w dręczycielach skrzypceczek i fortepianów, którzy to dręczyciele jeszcze bez śliniaczka obejść się nie mogą. Dla szczęścia ludzkości należałoby pragnąć, aby ta maszyna jaknajskuteczniej i jaknajprędzej działać zaczęła, bo możebyśmy docekali się w końcu owej błogiej chwili, kiedyby cudowne dzieci tak staniały, iż niewarto byłoby wprowadzać je na targowicę artystyczną, bo dla powszedniości samego towaru jużby nie znajdowały... kupujących. Zapewne krzyknie kto na nas i obwini o zacofanie i zrzędny pesymizm? Mości panowie, cudowne dzieci nie są takim cudem, jak się ludziom zdaje; miewamy je i na innych polach, nietylko w muzyce i deklamacji, wszędzie rozbudza się w nich przedwczesna żądza popisu i uwielbienia, z nich to rekretują się nagrodziści po szkołach, nieznośne bębny, któremi chępią się niebaczni rodzice, a które potem wyrastają na skoń-

zione miernoty. Było już dużo na świecie cudownych dzieci, ale z jednego tylko wyrósł... Wolfgang Amadeusz Mozart!

J... a.

KRONIKA ŁÓDZKA.

(Koresp. „Tygodnia“.)

Ruch budowlany w pełnym u nas rozwoju; ceny materiałów idą wciąż w górę, w pogoni za drzewem rozjeżdżają się ajenci; płaca robotników podnosi się i dziś dzień roboczy płaci się dużo drożej niż przed rokiem, a jednocześnie, dziwna rzecz, spadają ceny planów i opłat za budowanie pobieranych. — Tylokrotnie już poruszana kwestya tramwajów, tak niezbędnych w naszym ruchliwym, na mili przeszło rozciągniętem mieście, przychodzi znów wkrótce pod obrady miejskiego zarządu; jakże gorąco pragniemy, by raz projekt w czyn zamieniono. Nie możecie mieć pojęcia, ile kosztują w Łodzi buty i dorożki ludzi, mających liczne i to w różnych punktach miasta interesa! — Złożony z dobrowolnych ofiar kapitał 8,000 rs. przy otwarciu szpitala fundacyi Poznańskich, p. P. użył na kupno placu sąsiadującego ze szpitalem i ma go przeznaczyć pod szkołę rzemiosł, wybudowanie której oddawna się już projektuje. Plac własny będzie ważną pomocą przy zbudowaniu szkoły; czy jednak sąsiedztwo szpitala wpływać będzie dodatnio na zdrowie kształcącej się w niej młodzieży, pozwalamy sobie wątpić. Mówią też tu o budowie własnego gmachu dla gimnazjum żeńskiego. Pan Poznański oddawna już obiecał złożyć na ten cel 30,000 rs. Gmach gimnazjum męskiego, jak wiecie, zawdzięcza swoje istnienie ofierze p. Szajblera, w kwocie 100,000 rs.

Posiedzenie ogólne łódzkiego oddziału Ruskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odbyło się w dniu 10 bież. miesiąca. W sali Grand-Hotelu zgromadziło się 21 członków, w tej liczbie 14 przedstawicieli przemysłu i handlu, 4-ch techników i 3-ch członków sekcji rzemieślniczej. Porządek dzienny posiedzenia obejmował: 1) zatwierdzenie sprawozdania za rok zeszły, 2) projekt wniesienia prośby o zmianę § 52 prawa fabrycznego; dyskusyję o obowiązkiem urządzeniu kas pomocy dla robotników przy wszystkich znaczniejszych fabrykach w państwie, 3) wybory członków zarządu i 4) przyjęcie nowych członków. Według odczytanego przez sekretarza, p. Wścieklicę, sprawozdania, oddział łódzki liczył z r. z. 145 członków, w tej liczbie 25 należało do sekcji przedziałniczo-tkackiej, 24 do sekcji technicznej i 15 do sekcji rzemieślniczej. Pierwsza z nich odbyła 15 posiedzeń, na których obradowano głównie nad sprawami taryf kolejowych. Utworzona w lipcu r. z. sekcya rzemieślnicza, odbywała posiedzenia stale co dwa tygodnie, obradując nad projektami zmiany przestarzałej ustawy rzemieślniczej, zgodnie z potrzebami dzisiejszemi. Sekcya zaś techniczna nie przedstawiała oddziałowi swojego sprawozdania. W grudniu r. z., na zaproszenie głównego komitetu o przyjęcie udziału w obchodzie 25-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa, prezydium oddziału łódzkiego delegowało do Petersburga pp.: Juljusza Kunitzera, Władysława Wścieklicę i Stanisława Hertzberga i oddział łódzki, z okazji jubilejuszu, w imieniu fabrykantów tutejszych, zadeklarował rs. 3,000 na kapitał, od którego procenty tworzyć mają stypendyja dla wychowauców tutejszej wyższej szkoły rzemieślniczej. Stan kasy oddziału przedstawiał się jak następuje: pozostałość z r. 1891-go wynosiła rs. 2,365 kop. 36, w roku sprawozdawczym wpłynęło rs. 2,952 kop. 20, ogółem było funduszu rs. 5,317 kop. 56; z tej sumy wydatkowano rs. 2,973 kop. 85,

czyli pozostało rs. 3,343 kop. 71. Po zatwierdzeniu sprawozdania, ogólne zebranie postanowiło starać się o zmianę § 52-go prawa fabrycznego zgodnie z projektem oddziału moskiewskiego, w tym duchu, ażeby rządy gubernijalne, zamiast wydawania przepisów obowiązujących, miały tylko prawo i obowiązek wypracowywania projektów takich przepisów, które byłyby oddawane do opinii komitetów przemysłowych i rozpatrywane następnie przez specjalną komisję w ministerjum skarbu z udziałem zaproszonych rzeczoznawców; stawały się zaś obowiązującymi dla wszystkich tych miejscowości, na które rozciągają się przepisy o nadzorze nad zakładami fabrycznymi, dopiero po zatwierdzeniu ich przez ministerjum skarbu w porozumieniu z ministerjum spraw wewnętrznych.

W sprawie urządzania kas pomocy dla robotników fabrycznych opracowano projekt do prawa o obowiązkiem ich urządzeniu, mający na celu niesienie pomocy robotnikom w razie choroby, śmierci i t. p. niezależnie losowych, przy wszystkich znaczniejszych fabrykach w całym państwie. Projekt odczytał p. Wścieklica i poddał dyskusyi, przyczem poznał obecnych z normą procentów, jakie są potrącane na kapitał kasy w różnych państwach europejskich od wynagrodzenia robotniczego. Na następują trzyletnią kadencyję wybrano ponownie: na prezesa oddziału p. Juljusza Kunitzera, wice-prezesów pp.: Gustawa Geyera i M. Silbersteina, sekretarza p. Władysława Wizbeka, kasyjera p. Ottona Goldammera i członków komitetu pomocniczego pp.: Jakóba Hertza, E. Leonhardta, M. Prinza, M. Schlossberga i M. Taubera. Na miejsce ustępującego p. Wojciecha Bronikowskiego, powołano na sekretarza p. Władysława Wścieklicę, na miejsce zaś zmarłego ś. p. Ludwika Kindlera, na członka komitetu pomocniczego wybrano p. Roberta Bidermanna. W poczet członków oddziału przyjęto 13 nowych kandydatów, z których 9 na członków sekcji technicznej, a 4—sekcji rzemieślniczej.

Odbyło się też już i ostatnie tegoroczne, przedferyjne, posiedzenie miesięczne sekcji technicznej przy uczestnictwie 12 zaledwie osób. Inżynier Lisiecki odczytał na niem nader interesujący odczyt o sprawadaniu skroplonej wody do kotła, a inż. Arkuszewski mówił o ogrzewaniu oranżeryj.

W d. 7 b.m. odbyło się też nareszcie pierwsze ogólne zebranie stowarzyszenia majstrów fabrycznych w obecności pana naczelnika gubernii. Z pierwszego tego posiedzenia przekonywamy się, że nowe stowarzyszenie mieć będzie charakter czysto specjalny, członkami jego bowiem będą wyłącznie majstrowie tkaczy, przedziałniaki, farbiercy i apreturowi. Stowarzyszenie dotąd ma nader ograniczone pole działania, nie dopuszczono bowiem do swego grona nawet podmajstrzych. Ze 102 członków przybyło ich na zebranie 72. Z zaproszonych przemysłowców stawili się jedynie pp. Silberstein i Chojnowski, przedstawiciele Tow. Ake. Juljusza Heinza. Na zebraniu postanowiono ukonstytuować towarzystwo, pod kierunkiem zarządu, do którego powołano: Na prezesa p. Sieberta, na sekretarza p. Burno; dalej pp.: Führieh, Mancheimer, Sobolewski, Winter i Brzozowski; do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Scholza, Henschla i Berska, a do komitetu wsparć pp.: A. Proppa, Bentkowskiego, Szymańskiego, L. Proppa, Schulza, Andrzejewskiego, Müllega, Zauera i Golschnera.

Ruch w fabrykach wciąż tu jednak, fabrykanci wyrabiają wciąż towary i coraz to nowe zyskują miejsca zbytu, coraz to nowe też dochodzą tu wieści o bankructwach. W Tiumeni naprzykład zbankrutował świeżo kupiec G. Pielotruszow; który samą Łódź zarwał na 50,000 rs. na poważną też stratę naraził fabrykantów łódzkich jeden z komisjonerów tutej-

szych, zarwany sam jak twierdzą na rs. 25,000 ze strony kupców nadbałtyckich. Ceny towarów bawelnianych mają wkrótce uleść niższe, tak w łódzkim jak moskiewskim okręgu fabrycznym. Wykłady buchalteryi i korespondencyi otwiera tu p. Montinband.

Pod względem zabaw i rozrywek cisza tu zupełna. Teatra nieme i po występach pana Zawadzkiego cisza absolutna, na połowę czerwca dopiero panie zajmujące się ochroną obiecują nam wspaniałą zabawę.

M—ś.

Z Miasta i Okolic.

— „**Nowoje Wremia**“ w № 6156 z d. 20 kwietnia (2 maja) pomieściło co następuje:

„List do Redakcyi“.

W artykule wstępnym i korespondencyi z Warszawy, zamieszczonych w № 6,145, „Nowego Wremia“, przytoczono niedokładne i mylne wiadomości o działalności Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

„Wobec tego uważam za rzecz konieczną sprostować je.“

„Twierdzenie, zawarte w artykule wstępnym, iż Towarzystwo Kredytowe przysądzone mi na licytacyach publicznych dobrami, obdarza niektóre osobistości, które położyły patrijotyczne dla kraju zasługi, sprzedając im te dobra na warunkach ulgowych, jest pozbawione wszelkiej podstawy i stanowi najzupełniejszy wymysł.“

„Wiadomość podana przez korespondenta, iż jednocześnie z rozpoczęciem działań oddziałów Banku Włościańskiego przestano wydawać włościanom pożyczki z Towarzystwa Kredytowego, nie jest prawdziwa; przeciwnie, żądanie takich pożyczek corocznie się zwiększa, co jest naturalne, gdyż zadania i czynności tych dwóch instytucyj są zupełnie różne.“

„Również nieprawdziwą jest wiadomość, iż drukowanie obwieszczeń w „Wiadomościach Gubernijalnych“ o sprzedaży obciążonych pożyczkami Towarzystwa Kredytowego dóbr, dokonywało się do chwili ukazania w „Dzienniku Warszawskim“ listu Śnieżko - Blockiego jedynie w języku polskim i że dopiero po ukazaniu się tego listu, wyszło rozporządzenie p. warszawskiego generał-gubernatora o drukowaniu ich po rusku. Rzeczono obwieszczenia już od r. 1868 są drukowane w języku ruskim, wobec czego nie było żadnej potrzeby, aby miało nastąpić jakieś nowe w tym względzie rozporządzenie.“

„Prezes Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w gubernijach Królestwa Polskiego, radca tajny A. Toloczanow.“

— **Łódź i Moskwa.** W „Przeglądzie Tygodniowym“ czytamy: „Ostre współzawodnictwo fabrycznego okręgu moskiewskiego z łódzkim, idąc w dalszym ciągu, wystąpiło obecnie na kupieckim rynku Petersburga. Oto w tem mieście łódzcy fabrykanci zaczynają zakładać składy swych towarów. Jeżeli zważymy, że Łódź dalsza jest niż Moskwa o 500 wiorst, to gdzie się kryje możliwość jej współzawodniczenia z towarem moskiewskim? Miejsceowe dzienniki odpowiadają, iż leży ona w taności opał jakim rozporządza Łódź, położona pod bokiem węglowego basenu dąbrowskiego, oraz w wyższości technicznej i finansowej fabrykantów, rozporządzających kapitałami i fachową wiedzą niemiecką. W Łodzi węgiel kosztuje 8—10 kop. za pud, w Moskwie 17 i więcej, a ten jeden fakt wystarczy do spowodowania znacznej przewagi tego pierwszego okręgu nad drugim. Aby temu zaradzić, gazety ruskie projektują z jednej strony budowę kolei bezpośredniej między Moskwą a Łysieczanką przez Jelec, co by skróciło drogę dla węgla donieckiego

o 300 wiorst, a powtóre należy szukać ratunku w taryfach, „co prędko i łatwo da się uskuteczyć.“ Nie zaprzeczając temu i nie gardlując za Łodzią zbyt, zwrócimy tylko uwagę, iż należałoby także pamiętać o interesach ruskiego konsumenta, dla którego wyroby łódzkie, obok taności, mają jeszcze i tę wagę, że są znacznie w gatunku i odrobieniu lepsze. Inaczej zbyt tych wyrobów do oddalonych miejscowości i dziś nie byłby możliwym. Ta uwaga na konsumentów, nie powinna uchodzić baczności, jest ich bowiem znacznie więcej, niż fabrykantów!“

— **Z sądu.** W dniu 12 maja r. b. w I-ym wydziale kryminalnym tutejszego sądu okręgowego przyszła pod osądzenie sprawa poprzednio odłożona, przeciwko Aleksandrowi Mej i innym obwinionym, o sfalszowanie karnego wyroku sądu tutejszego i przedstawienie takowego w Inspekcji naukowej szkół warszawskich. Na ławie oskarżonych zasiadli: 1) byłby nauczyciel szkół początkowych miasta Warszawy Aleksander Mej lat 36, wyznania prawosławnego; 2) b. kancelista biura tutejszego prokuratora sądu Ignacy Rzeziński, lat 40, katolik; 3) b. woźny tego biura Franciszek Sobczyński, lat 41, katolik i 4) zajmujący się pokątnem pisanem prośb Rafał Borys, lat 33, żyd, obciążeni zarzutem, iż za wspólną uprzednią znową, sfalszowali wyrok sądu tutejszego z dnia 21 grudnia 1883 r. i odezwę tegoż sądu z d. 15 grudnia 1889 r. do inspektora szkół w Warszawie.—Mej bronił się sam, Sobczyńskiego i Rzezińskiego uproszony przez nich adw. przys. Strahler, a Borysa wyznaczony mu z urzędu adw. prz. Babiecki.—Z wyjaśnień podsądnych oraz zeznań świadków okazuje się, iż Mej w 1883 roku, będąc podówczas nauczycielem jednej ze szkół miejskich w Warszawie, skazany został za przywłaszczenie znalezionych pieniędzy na 40 dni osadzenia w więzi i karę tę w tutejszem więzieniu w r. 1886 odcierpiał, lecz władza nad nim przełożona nie o tem nie wiedziała, gdyż na ten czas uzyskał był urlop jako chorego na oczy. Gdy jednak z powodu innych nadużyć Mej, inspektor szkół zażądał w 1889 r. wiadomości z sądu tutejszego o rezultacie jego sprawy, sąd tutejszy wysłał urzędową kopiję wyroku, lecz takowa do miejsca przeznaczenia nie doszła, a natomiast w aktach osobistych Mej znalazła się sfalszowana kopia, wykazująca jakoby Mej wyrokiem sądu został uniewinniony. Redakcyja motywów i acuteneyi mniemanego dokumentu, niedoładem stylu i wyrażen zwróciły na siebie uwagę inspektora szkół, który ponownie odniósł się do sądu, lecz i na tę odezwę otrzymała inspekcya krótka odpowiedź, donosząca o uwolnieniu Mej od odpowiedzialności, a jak się pokazało... również sfalszowaną.

Z podsądnych, Sobczyński, przyznając się iż zrobił dopisek na wyroku i odezwie, objaśnił, że o wydostaniu obydwóch tych dokumentów z poczty postarał się Mej, a przepisywał sfalszowane, z bruljonów przez Mej dostarczanych, Borys.—Borys nie zapierał się przepisywania wyroku, dodając, iż uczynił to na żądanie Rzezińskiego; Rzeziński zupełną niewiadomością się wymawiał, a Mej, zaprzeczając jakiegokolwiek ze swej strony winy i udziału, twierdził, iż zrobiono mu na złość przedstawiając do Inspekcji sfalszowane dokumenty i obwiniał o to Sobczyńskiego a nawet czynił ten zarzut i osobom do składu inspekcji należącym, do których, krótko przed sprawą, porzysłał listy.—Sąd, pod osobistym przewodnictwem prezesa, po krótkiej naradzie, z mocy art. 13 i 294 kodeksu karnego skazał wszystkich, po pozbawieniu praw, na oddanie do poprawczych aresztanckich rot: Mej na lat dwa, a pozostałych na rok i miesiąc sześć. Obwinieni, którzy do za-

paść mającego wyroku odpowiadali z wolności, zostali na posiedzeniu bezwarunkowo pod straż oddani.

— **Otwarcie cykłodromu.** W zeszłą niedzielę d. 14 b. m., o godzinie 12½ w południe, pan D., znany amator-cyklista, obchodził nareszcie uroczystość otwarcia swego cykłodromu. Po poświęceniu placu, zgromadzeni dość licznie tutejsi cykliści obeszli go dookoła, a ci, którzy stawili się z rowerami, dwukrotnie objechali, ściągając się przedtem po torze wyścigowym. Od tej chwili liczba uczących się, jak i stanowczo zamierzających się uczyć jazdy welocypedowej, z każdym dniem wzrasta—i, zdaje się, że sport ten wysoce higieniczny przyjmie się i rozpowszechni w Piotrkowie napewno. Wszyscy niemal dawni cykliści, uprawiający go luzem, że tak powiemy, w pojedynkę, podstępowali swe rowery dla zachęty nowicjuszom, a sami na gwałt sprowadzają sobie nowe, bądź to wprost z Londynu, bądź z Warszawy, bądź wreszcie z Łodzi. Żyjemy od dni kilku (oczywiście w męskich kołach) w prawdziwej atmosferze rowerowej, a nasze panie małżonki i siostry, zazdroszcząc nam poniekąd okazji do tej nowej przyjemnej rozrywki, radę są że oddadzą przynajmniej, będziemy wyglądać czerszkiej i zdrowiej i że, eo ipso, będziemy mieli lepszy humor w domu i po za domem. Ale bo też zaczynaliśmy już kwaśnieć z nadto... jak ogórki w końcu zimowego sezonu.—Z tej okazji mamy do powiedzenia parę słówek, adresując je do szanownych prokuratorów welocypedowego sportu. Rzecz w tem, że ostatecznemu jego rozpowszechnieniu się, stoi jedynie na zawadzie względna drożyzna stalowych koni; czyby zatem nie należało wejść w umowę z jaką firmą, aby takowa, za solidarnem wzajemnem poręczeniem, sprzedawać zechciała rowery (choćby krajowego wyrobu, byle mocne) na drobne spłaty. W Piotrkowie jest to rzeczą konieczną; ludzi bowiem zamożnych, którzy mogliby sobie pozwolić na większy odraz wydatek, jest u nas niewiele. Wyżej wskazaną, lub podobną umowę, można by też przeprowadzić nie tylko z fabrykami i składami rowerów, ale z członkami istniejących w Warszawie i Łodzi stowarzyszeń cyklistycznych, z których wielu sprzedaje bardzo często, za tanie pieniądze swe „maszyny“, aby kupić sobie droższe i lepsze.

— **Na drugich sprzedażach** dóbr w tutejszej dyrekcji szczegółowej, z ogólnej liczby 34-ch kwalifikujących się do sprzedaży, zapłaciło zaległości czworo dóbr, zwolniono od sprzedaży 26, sprzedano 2 (Przatów w powiecie łaskim i Sobakówek w powiecie piotrkowskim) i przysądzono, z powodu braku licytantów, Towarzystwu Kredytowemu 2 (Grabno i Zamoście w pow. łaskim i Saćin lit. D. w pow. rawskim.)

— **Buch nad peronem stacji dr. żel.**—Zarząd drogi żelaznej przystąpił w ubiegłym tygodniu do budowy na całej długości tutejszej stacji osobowej dachu blaszanego. Szerokość dachu będzie dwa razy większą od dotychczasowego „daszku“, gdyż dochodzić będzie do pierwszej linii szyn;—co się zaś tyczy długości jego, ta będzie istotnie dość imponującą: zajmąwszy bowiem całą długość dworca, przejdzie na obie jego strony, po 35 kroków w każdą, gdy tymczasem dotychczasowy daszek wisiał nad kilku zaledwie środkowymi oknami, na przestrzeni 28 kroków. Wogóle przyszły dach nakryje przestrzeń długą na 140 kroków, tak, że zawiśnie nad całą długością pociągu, o ile tenże oczywiście, stanie na pierwszej (najbliższej) linii szyn.

— **Pozwolenie.** Magistrat miejscowy uzyskał w tych dniach pozwolenie na kupno z funduszy miejskich wielkiego termometru i barometru, które, ku wygodzie

i użytkowi publicznemu, przybite być mają na gmachu tegoż magistratu.

— **Ospa.** W niektórych miejscowościach powiatów: będzińskiego, częstochowskiego, noworadomskiego i rawskiego pojawiła się ospa naturalna. P. Gubernator piotrkowski, mając na uwadze, że choroba ta może rozprzestrzenić się i w innych powiatach gubernii piotrkowskiej, okólnikiem do naczelników powiatów, prezydentów i burmistrzów miast zalecił dopilnować, aby nie tylko starsze, lecz i małe dzieci miały zaszczerpioną ospę.

— **Cyklodrom w Będzinie.** Dzięki jednemu ze sportsmenów naszych, który urządził swoim kosztem cyklodrom (180 metr. obwodu) przypuszczać należy, że sport wełocypedowy i u nas powoli rozwijać się zacznie, przyjemna ta i higieniczna rozrywka, niewiele ma co prawda u nas przedstawicieli głównie z tej przyczyny, że nie było się gdzie uczyć. Dziś przeszkoda ta w części usunięta; właściciel bowiem tego cyklodromu p. K. użycza uprzejmie do nauki jedną z swoich maszyn i udziela wskazówek chcącym wstąpić w szeregi cyklistów.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Mianowani zostali wikaryjuszami: ks. Józef Krzemiński do parafii Kłobuck; ks. Cyryl Gutowski do parafii Przystajnia; ks. Aleksy Hofman—do parafii Strońsk; ks. Andrzej Szarecki—do parafii Dłutów; administratorami: ks. Antoni Keller do parafii Sędziejewice i ks. Herman Szmidt—do parafii Boguszyce, w pow. rawskim,—jak donoszą „Pet. Gub. Wied.”

— **Bazar rzemieślniczy.** W Warszawie otwarty nareszcie został oczekiwany tak długo bazar rzemieślniczy, na rogu ulicy Żabiej i placu Bankowego i zajmuje parter, a wkrótce, skoro czynności zostaną rozwinięte, zajmie przygotowany lokal na pierwszym piętrze. W bazarze znajdują się już towary tkaczo- z Pabjanice, Tomaszowa, Zgierza, a zapewne i inni drobni właściciele warsztatów specjalnych po prowincyi nie omieszkają skorzystać z przykładu. Dalej idą wyroby krawieckie, stolarskie, żelazne, oraz pewna ilość wyrobów kobiecych. Tak więc początek został zrobiony i należy się spodziewać szybkiego rozwoju tego przedsięwzięcia.

— **Rozkład biegu pociągów** pasażerskich ogłoszony przez Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, a obowiązujący od d. 1 (13) maja r. b., ułożony został podług czasu petersburskiego. Objasniamy więc, że pomiędzy czasem petersburskim i warszawskim jest różnica 37 minut (ściśle 37 m. i 17,2 sekund), to jest: jeżeli w Petersburgu jest godzina 12 w południe, to w Warszawie jest dopiero godz. 11 m. 23, albo też gdy w Warszawie jest godzina 12 m. 37 po południu.

— **Wypadki w gubernii.** W drugiej połowie marca r. b. było pożarów 24. W tej liczbie: z podpalenia 7; nieostrożności 3; niedbałego utrzymywania kominów 5; niewiadomej przyczyny 9. Straty wynoszą 23,920 rs. Wypadków nagłej śmierci było 12; znaleziono 2 trupy; samobójstw było 3; dzieciobójstw 4; zabójstwo 1; poranienie 1; grabieży 2; kradzieży 5.

Z Bibliografii i Prasy.

— „**Niwy**“ zeszyt pierwszy kwietniowy wyszedł z druku i zawiera: „Nasze czasy“ (dokończenie), przez Ludwika Straszewicza; — „Co to jest postęp?“, przez Adama Szawłowskiego; — „Matematyka i rzeczywistość“, przez S. Dickstein; — „Jedno z zagadnień statystyki“, przez Bronisława Chrzastowskiego; — „Szkoła antropologo-kryminalna“, przez Aleksandra Moldenhawera; — „Antropologija etniczna“ (L. Krzywicki „Ludy“), przez I. Radlińskiego; — „Ranek“ (wiersz), przez Antoniego Pileckiego; — „Oświadczenia“ (nowela), przez Karabejusa; — „Rozbiory i Sprawozdania“, przez Ad. Małburga; —

„Bez tytułu“ (kronika), przez Perturbatora i — „Notatki naukowe i bibliograficzne“.

ROZMAITOŚCI.

□ **Audyencyja u Ojca Ś-go.** Do gazety beszteńskiej *Nemzet* donoszą z Rzymu: W tych dniach Jego Świątobliwość Papież Leon XIII przyjmował na audyencyi 41 uczniów, dwóch gimnazjów pęszteńskich, którzy przybyli pod przewodnictwem swoich profesorów. Między uczniami znajdowało się siedmiu żydów. Papież, którego uderzył hebrajski tytu jednego z nich, zapisał towarzyszących księży „*Est confessiois mosaeica?*“, — a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, rozmawiał z żydowskimi gimnazjastami nader łaskawie, dopytywał ich o miejsce pobytu, o rezultaty podróży naukowej, którą odbywali. Następnie pobłogosławił wszystkich, przez co oznaczył, że błogostawi i chłopców żydowskich wraz z ich rodzicami pozostałymi w domu. Wszyscy uczniowie byli głęboko wzruszeni dobrocią, przebijającą się w słowach i obejściu Ojca Ś-go.

□ **Z Krakowa** donoszą: Komitet zajmujący się sprowadzeniem zwłok Teofila Lenartowicza, lirnika mazowieckiego, i pochowaniem ich na Skalec, otrzymał od namiestnictwa pozwolenie do zbierania składek i wydał też stosowną odezwę. Pogrzeb odbędzie się w dniu 28 lub 29 maja, a mieć ma przeważnie charakter ludowy ze względu na to, iż Lenartowicz najwięcej treści i form swoich utworów zbliżał się do ludu. Zwłoki ustawione zostaną w kościele N. P. Maryi lub OO. Piłjarów, z kąką na małych zaniesione będą w uroczystym pochodzie na miejsce wiecznego spoczynku.— Dla muzeum nadał p. Bolesław Starzyński fotografię naturalnej wielkości miecza koronacyjnego, zwanego „Szczerzecem“, a który jest własnością petersburskiego Ermitażu.

□ **Islandyja i wykształcenie elementarne.** Islandyja, znajdująca się pod względem klimatycznym i ekonomicznym w jaknajgorszym położeniu, może w-zakże w jednym kierunku służyć Europie za wzór, a mianowicie co do wykształcenia elementarnego swoich mieszkańców. W siódmym roku życia wszystkie dzieci umieją już czytać, pisać i rachować. Najuboższy rybak zaa gruntownie przedmioty, wchodzące w zakres planu nauki szkoły ludowej, pomimo, że niejedną z powodów ubóstwa rodziców, lub zbyt wielkiej odległości, do szkoły wcale nie uczęszczał. Rozwiązaniem tej zagadki jest następująca odpowiedź pewnego lekarza islandzkiego: „Nasze matki są naszymi nauczycielkami a i don ojcowi naszą szkołą“. Nad tą macierzyńską nauką czuwa najbliższy proboszcz, dzieci, zapieban- w naukach, wylęca od konfirmacyi, a ponieważ każda matka uważa to za wielką hańbę, przeto do- kładnie wszelkich starań, by jej uniknąć. Pierwszy lepszy chłop-ek rybaki, zapytany, kto go nauczył geografii kraju, imion ptaków i kwiatów, odpowie: „Matka“.

□ **Zbrodnie i czapki.** Spostrzeżono we Francyi niepokojący przyrost obłąkań i gwałtownych występów, nkazujących się w pewnej mierze pod wpływem przedwczesnych panujących tam upałów wiosennych. Na temperaturę czaszki wpływ niewątpliwy wywiera rodzaj i urządzenie kapeluszy i czapek. Pan Vallin, lekarski inspektor wojskowy zauważył, że po godzinie przechadzki w kapeluszu wysokim (cylindrze) temperatura zawartego w nim powietrza wznożyła się do 46°. Lekarz marynarki p. Corre w Senegalu znalazł, że powietrze pod kaskiem oficerskim miało 41°, pod kapturą podoficera tylko 39° dzięki wentylatorom, następnie pod kaskiem kolonialnym, białym, tylko 39°. Jeżeli sprawdzą się przewidywania meteorologii co do przyszłych upałów, „kask kolonialny“ może wejść w życie powszechnie.

□ **W Kolonie,** w Czechach, miały miejsce wielkie rozruchy antysemityczne. Powodem do akcesów w Kolonie była, jak donosi „Freundeblatt“, pogłoska o rytualnym morderstwie. Maryja Havlin, służąca w domu izraelskim, zwłoka niedawno bez śladu. Zwłoki jej wydobyto przed kilku dniami z Łaby i prawdopodobnie zachodzi tu zamobóstwo. Wszelako ludność kolonialna dała wiarę pogłosce, iż Havlin została zamordowana w celach rytualnych Kiedy zwłoki przeniesione zostały do kostnicy, zgromadziły się tysiące ludzi, mierzając groźby i obelgi przeciwko żydom. Zapewnienia lekarzy, iż na ciele zmarłej niema najmniejszego znaku mocowania się lub walki przedśmiernej, były daremne. Tłum zakrzyczał lekarzy, wołając, iż żydzi ich przekupili. Wieczorem zebrała się gromada, złożona z dwóch tysięcy ludzi, i zaczęła wybijać żydom okna. Gdy ludność żydowska, przerażona tem, wybiegła na ulicę, bito ją i kaleczono. Policya i żandarmerya musiały użyć broni. Wielu żydów, policyjantów i napastników odniosło rany z których ani jedna nie jest śmiertelną. Dwadzieścia kilka osób osadzono natychmiast w więzieniu. Przed więzieniem gromadziły się rodziny zamkniętych tam uczestników rozruchu i z głośnym wraskiem domagały się ich uwolnienia. Wojsko, które nazajutrz przybyło z Kutnej-Hory, przeszkodziło powtórzeniu się scen podobnych.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 2 (14) lipca r. b. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż połowy nieruchomości w m. Piotrkowie, pod № 176 (hypot. 62) zwanej „folwark Tomiczyn“ od sumy 3,000 rs.
— 22 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż dwóch działek ziemi położonych w osadzie Wolborzu, od sumy 110 rs.
— 13 (25) maja we wsi Sucheice, w gminie Woźniki, na sprzedaż mebli i koni, od sumy 265 rs. 50 kop.
— 1 (13) lipca w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż: 1) osady młynarskiej Rozdęd w gminie Kobiela w pow. noworadomskim, od sumy 3,000 rs. i niżej, 2) domu murowanego we wsi Pogoń, gminie Gzichów w pow. będzińskim, od sumy 2,000 rs. 3) Działki ziemi, zwanej „Ogród“, na terytorjum m. Będzina, od sumy 2,000 rs.; 4) nieruchomości w m. Będzinie: a) pod № 300-b, od sumy 5,000 rs.; b) pod № 266, od sumy 1,000 rs. c) pod № 307, od sumy 15,000 rs.
— 13 (25) maja na rynku w osadzie Koniecpolu na sprzedaż 14 sztuk jałowizny, od sumy 140 rs.
— 11 (23) maja w rządzie gubernialnym piotrkowskim na przebudowę 737 1/2 sąż. szosy na 2-ej-3-ej i 4-tej wioście łódzko-piutkowskiego traktu I-go rzędu, w obrębie p-tu łódzkiego, od sumy 4,457 rs. 35 kop. (in minus).
— 13 (25) maja w urzędzie p-tu noworadomskiego na dwuletnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich wsi Sreniawa, od rs. 9 rocznie i Kotków, od sumy 90 rs. rocznie.

Kronika giełdowa.

17 Maja.

Przerwany dwoma świętami, tydzień sprawozdawczy uwag nie nasuwa. Ruble poprawiły się nieco w cenie, dzięki lepszym wieściom o urodzajach, w Rosyi. Wszędzad nadchodzące z Rosyi dane brzmią obiecująco w przeciwstawieniu do niedawnych żalów. Widoki na kurs rubli poprawiły się tedy zupełnie. Ustrój rynku papierów publicznych oczekiwań nie spełnił. Wytworzyło się poważne zaoczarowanie papierów, których ceny stały się. Mimo wcale dobrego przebiegu konwersyi, napływ listów z dniami każdym się potęgował, w następstwie czego ceny normowały się coraz niżej. Ostatnie 4/8 listy ziemskie oddawano po 99, a 5x po 100 1/2. Warszawskie listy miejskie spadły na 101.75, a kanalizacyjne po 101 1/2, łódzkie listy 101.30 w placeniu. Większych obrotów dokonano prowincjonalnemi 6% listami, Kaliskimi po 105 i innymi po 105 1/2; wileńskie listy stałe po 101 1/4 w obrotach. Papier państwowy bez zmiany. Likwidacyjne wciąż poszukiwane szły po 93.50 w dużych sztukach i po 98 1/4 w małych. Wewnętrzne pożyczki po 95 1/4 i 95 1/4 wedle emisji. Wschodnie pożyczki spłaty na 102 i 103. Premiowe bilety po 214 za pierwą 221 1/4 za następną i 195 1/2 za szlacheckie. Akcjami spekulacyjnymi wszędzie znowu żywy ruch, od którego jednak publika winna stronić.—Podług notowań biura bankowego Gazety Losowań płacono: za marki 47 1/2, za franki 33.25, za guldeny 73.2.

Ruch pociągów

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon letni 1893 r.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	k. m.		
	przych.	odehod.	
№ 1 Kuryjerski (przych. (2 klasy) (odehod.	12	56	} w nocy
	1	1	
№ 5 Pospieszny (przych. (3 klasy) (odehod.	9	44	} z rana
	9	54	
№ 7 Osobowy (przych. (3 klasy) (odehod.	3	41	} po poł.
	3	53	
№ 11 Osobowy (przych. (odehod.	8	4	} wieczorem
	8	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjerski (przych. (2 klasy) (odehod.	2	43	} w nocy
	2	51	
№ 6 Pospieszny (przych. (3 klasy) (odehod.	6	29	} wieczorem
	6	39	
№ 8 Osobowy (przych. (3 klasy) (odehod.	2	4	} w poł.
	2	24	
№ 12 Osobowy (przych. (odehod.	9	30	} rano
	9	40	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy)			
№ 12 1/2 Wych. z Piotrkowa	5	15	rano.
№ 11 1/2 Przych. z Warszawy	10	15	wieczorem.

Poleca się pierwszorzędną a tani **Hotel Angielski** w m. **Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

Biuro bankowe Gazety Losowań, w Warszawie Krakowskie Przedmieście № 53, udziela bezpłatnych informacyj we wszelkich sprawach pieniężnych.

Wykształcona Paryżanka

poszukuje letniego mieszkania w zamian za francuzki. Adres: Piotrków dom Piltzera—ul. Sulejewska; stróż wskaże. (2—1)

D-r MAJKOWSKI

praktykuje w BUSKU przez cały sezon. Tegoż do nabycia monografia „Busko“ k. 60. (R. 2559) (6-2)

„Zacherlin”

Proszek z roślin wschodnich. Powszechnie znany i wypróbowany na Wschodzie „Zacherlin” wytepia natychmiastowo wszelkie robactwo domowe: pchły, pluskwy, karaluchy, muchy i t.p., zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia ludzkiego 50% oszczędności w porównaniu z innymi środkami.

Skład główny: Dezynfekcyja Warszawa Królewska 39, wprost Giełdy, również w składach aptecznych i mydlarskich. Cena 20 i 30 kop. (W. B. O. № 5489) (6—2)

ROLNIK

kawaler, lat 30, syn obywatelski, z 12 letnią praktyką gospodarczą, zarządzał przez lat 6 samodzielnie majątkiem—poszukuje posady. Za uczciwą i rzetelną pracę wymaga odpowiedniego traktowania. Obowiązki objąć może natychmiast. Oferty proszę nadsyłać: Gub. Kielecka przez Pinczów w Brześciu dla Z. Z. (2—2)

Pracownia

Nowootworzona w domu W go Marszyckiego, parter dzwi na prawo, Odeska (Rokszyckie Przedmieście). Przyjmuje do roboty: SZŁAFROZKI, MATYKI, SUKIENKI, FARTUSZKI dziecinne, zarówno jak i wszelkie przedmioty w zakres garderoby dziecinnej wchodzące.

!Wyprawki dla nowonarodzonych! (6—4)

Letnie mieszkanie

DO WYNAJĘCIA W WOLI BYKOWSKIEJ

5 wiorst od Piotrkowa. Wiadomość w sklepie p. Staszewskiej w Piotrkowie. (2—2)

Poszukuje się

TOWARZYSZKI

na wspólny koszt do wyjazdu na pierwszy sezon do Buska. Bliższa wiadomość w księgarni p. F. Jędrzejewicza. (3—3)

WYNAJEM POJAZDÓW Włodzimierza Sapińskiego

Ul. Petersburska wprost Poczty. Karety, Powozy, Bryki, Konie. (26—6)

Apteka, poczta, telegraf na miejscu. Omnibusy i powozy na pociągi pocztowe.

ZAKŁAD LECZNICZY

„NAŁĘCZÓW”

5 godzin od Warszawy, 1 godz. od Lublina, 20 min. od stac. Nałęczów d. Nadwiślańskiej.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, w której zeszłego lata, mimo epidemii, cholery w gub. lubelskiej ani jednego wypadku tej choroby nie było.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

W Nałęczowie leczy się skutecznie choroby nerwowe, kataru żołądka i kiszek, choroby kobiece, osłabienia płciowe, otyłość, niedokrwistość, kataru dróg oddechowych i t.p.

Stale cały rok ordynują: dyrektor zakładu dr. Chmielewski i jego pomocnik dr. Rembieliński. Od czerwca do końca września, oprócz stałych lekarzy, ordynować będą DDr. Chelchowski, Doliński, Puławski i Sacewicz.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (2—2—2)

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSYJA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000 rs.

Przykład. Ojciec rodziny, 38 lat wieku mający, ubezpiecza 10,000 rs., które winny być wypłacone żonie i dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci on 77 rs. i 50 kop. kwartalnej składki i korzysta z udziału w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia na życie pojedynczej osoby przyjmowane są od sumy 1,000 do 100,000 rs. Zabezpieczony kapitał wypłaca się także i w razie śmierci od cholery, lub też innej choroby epidemicznej.

Dywidenda ubezpieczających w 1892 r. 12%.

Deklaracje ubezpieczeniowe przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska № 144), i wszystkie Agencje Towarzystwa.

(Raj. i S-ka № 3016)

(2—1)

LANOLINA Krem toaletowy LANOLINA

z fabryki Lanoliny w Martinikenfelde pod Berlinem

- Znakomita do pielęgnowania skóry;
- Znakomita do utrzymywania w czystości i opatrzenia zbolełych miejsc oraz ran na skórze;
- Znakomita do konserwowania skóry głównie u dzieci drobnych.

Nabywać można w tubkach cynowych po 25 k., w puszkach blaszanych po 15 i 10 k. w aptekach i składach aptecznych. Skład Główny na Królestwo Polskie u J. Zaleszczyńskiego w Warszawie, Przejazd № 1. (Raj. i S-ka № 795) (52—9)

Necessaire

z pieniędzmi i różnymi drobnymi notatkami, zostawiony w d. 13 maja r. b. w sklepie M. L'opowskiej jest do odebrania w redakcyi „Tygodnia“ za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0—1)

Zginął przed półtora rokiem PIESEK

„Lion“, maści czerwonej z pęczkiem białej szerści i brodawka na karku, białą bródką i blizną na brzuszku. Znalazca zechce oddać do p. Jarneckiego Józefa, Krakowicko-Przedmieście (Słowiańska), za nagrodą. (3—2)

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,
DLA KASZLACYCH I OSŁABIONYCH
SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI
z miodu, siodu i ziół leczniczych.
Nagrodzona na wystawach higieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Sro kowo-Azyjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI „LELIWA” w Warszawie
ulica „LELIWA” Zgoda № 6.
Wylączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.
(Raj. i Fr. № 7,411) (0—30)

Strzedz się podrobianych i naśladowanych

Nowo zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyonowane pod firmą „Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

zostało otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8 wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do pism peryodycznych, po cenach redakcyjnych.

Kantor otwarty od 9-ej rano do 10-ej wieczór.

BIURO OGŁOSZEŃ

„Rajchman i Spółka”

w WARSZAWIE ulica Senatorska № 26. dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych. Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 34 powieści p. t. „Skarb Zwycięzonych” przekład z francuzkiego.

na tem; działanie datury objawia się natychmiast. Spi i spokojnie oddycha. Idź, idź dziecko, pobaw się z nimi.

Dźwięki pierwotnej muzyki paragwajskiej ozwały się i w szesnastoletnim dziewczęciu obudziła się chęć do zabawy; wybiegła przed namiot i wmisszała się w gwar tańczących. Gdy nakoniec zmęczona przystanąła, oparłszy się o ścianę namiotu, czujesz ręką spogrzeła na jej ramieniu. Objeżdżała się i ujrzała Lelię.

— Ah! to ty pani!—zawołała radośnie. — Tak się już stęskniłam za tobą. Czy przynosisz mi jakie nowiny?

— Przynoszę i to wyborne. Zobacząsz go za chwilę.

Linda zbliadła śmiertelnie i za chwila się potrytona.

— No, pani!—zawołała Lelia — bądźże rozsądną. Czyż braknie ci odwagi do zniesienia radości, skoro okazałaś jej tyle wśród przeciwności?

— Nie, nie pani, to nie, jestem silną. Ależ bo ta wieść do szatu mnie doprowadza.

Lelia weszła do namiotu.

W tej samej chwili z gąszczu lasu wyszły trzy osoby. Przodem postępowała Małgorzata, wsparta na ramieniu barona des Essart, trochę w głębi Gaston przywiązywał kopie do drzew. Skończywszy swoje zajęcie odwrócił się i pospieszył za idącymi przodem, gdy naraz dziki nieładzi okrzyk radości czy tryumfu rozdarł powietrze i Linda, jak szalona z wyciągniętymi rękoma przybiegła do niego. Zanim zdążył się opamiętać, zarzuciła mu ręce na szyję.

— 268 —

— Przechodzisz narzeczcie najdroższy—zawołała krąjąc i śmiejąc się jednocześnie.—Przechodzisz abt jakże długo czekać na siebie swojej Lindzie! Gaston naprzód usiłował wolnie się od niej. Czepiała go się konwulsyjnie, omdlewała prawie na jego pierś.

— Oh! jakie już dawno, jak niecierpliwie oczekiwalam cię, mój miły! Powiedziłeś mi, że przyjdiesz i przyszedłeś narzecz. Przyszedłeś poznać naszego syna!.. Gdybyś ty wiedział, jaki on piękny, chodź, zobacz go przedzi. Ma złote włosy i oczy jak niebo błękitne. Twoje oczy najmiłszy... Ale... dla czego mnie nie całujesz?—spytała nagle zdziwiona. — Czybyś się gniewał na mnie?

Narzeczcie Gaston uwoił się od niej i z głową pochyloną stał jak winowajca.

— Mylisz się zapewne moje dziecię—wyszeptał nakoniec,—nie jestem tym za kogo mnie bierzsz. Małgorzata, bida jak marmur, z głową podniesioną dumnie, z wyrazem niepokoju i trwogą w oczach patrzyła na tę scenę, nie będąc w stanie jej zrozumieć. W głowie jej panował nieopisany zamęt. Zdawało jej się, że wszystkie jej pojęcia mieszały się w jej umyśle. Widziała, że rozgrywa się tu straszna jakas tajemnica i tręga, której oharą padnie niezawodnie, ale nie zdawała sobie dotąd jasno sprawy z tego, co widziała. Zmierzyła pytającym wzrokiem Gastona.

— Co to za dziewczyna, Gastonie?

— To... to... warijaska zapewne — szepnął. — Nie znam jej, widzę ją po raz pierwszy.

— Co?... Ty mnie widzisz po raz pierwszy? —

— 269 —

stały... Jestto podła zemsta tej oto kobiety. Ona to chciała pociągnąć mnie do zguby, ona pragnęła, bym porzucił ciebie, a z nią odjechał... Bałem jej się... Czarowała mnie szatańska swoją urodą i... uciekłem. Pojechałem do Villa Reale. W samotności, w trudach i niewygodach, w ciągłej pracy wyrwałem z serca grzeszne uczucie!.. Powracałem uleczony. Pełen miłości dla ciebie... pełen tęsknoty do rodzinnego ogniska... W drodze spotkałem to dziewczę... Uległem chwilowej fantazyi... Wszak dla nas europejczyków biedne te stworzenia są niezem. Uciekając przed zbrodnią, popełniłem błąd... A błędy przebaczą się przecież Małgorzato.

A więc kochał Leliję!.. Ta jedna już tylko myśl, to jedno uczucie drgało w sercu Małgorzaty. A więc to, czego się obawiała, co przeczuwała oddawna, było prawdą!.. Namietna, mściwa, pozbawiona szlache-tnych uczuć włoszka, odniosła w sercu Gastona try-umf nad nią wtedy, gdy ona poświęciła mu rodzinę, ojczyznę, serce własne, gdy życie całe postanowiła zużyć na zapewnienie mu szczęścia! Linda zesłała na drugi plan. Czuła, że łódź jej szczęścia zatoniła, a sprawczynią tego była szatańska piękna kobieta o płomiennych, czarnych oczach, stojąca teraz przed nią z tryumfalnym uśmiechem.

— A więc to prawda Gastonie?... przemówiła nakoniec.—A więc ty ją kochałeś?

— Oh! tak pani!.. Tak! kochał mnie! kochał całą potęgą uczucia, kochał więcej niezawodnie, niż kiedykolwiek ciebie kochał.

— Oh! broń Boże! Była dla nas bardzo dobrą. Milezeli chwilę oboje.

— A więc—powiedziała nakoniec Anita—majątek, który jej wzięłeś, należy oddać.

— Oh tak, tak!.. oddaj wszystko!.. Czuję, że pieniądze te nie przyniosłyby szczęścia naszym dzieciom i dlatego ci to mówię.

— Ile jej wzięłeś?

— Milijon przeszło.

— Mniejsza o to! Oddam wszystko co mam, a jeśli braknie, rodzice moi dadzą resztę... Ale... czy być może, byś ty to zrobił Gabryelu?

— Pogardzasz mną? — żalił się, dobywając sił ostatka.

— Nie, ale mi ciebie żal okrutnie!..—zawołała, zalewając się łzami Anita.

— Dziękuję... i... przepraszam... cierpiałas przezemnie... przebac.

Chciał jeszcze coś mówić, ale poruszał tylko ustami; żaden dźwięk nie wydobywał się ze zranionej piersi. Oddychał coraz to ciężej; nakoniec wpatrzył się przerażony w przestrzeń!..

Anita wydała okrzyk przerażenia. Maksym i Dolores, stojący w progu, wnet nadbiegli.

Biedna kobieta na widok Dolores powstała.

— Mąż mój powiedział mi wszystko. Wiem, dla czego pani mściła się na nim. Zostawił mi polecenie, które spełnię, skoro tylko powrócę do Assomption. Wzięła za ręce dzieci i poprowadziła je do zwłok ojca.

— 272 —

Obje spojrzeli w stronę namiotu. We drzwiach stała Lelia, promieniująca, z uśmiechem szyderstwa na ustach.

— Ty... ty... znou ty!—zawołał Gaston.

— Co to wszystko znaczy? — spytała wyniosła Małgorzata i co za rolę odgrywasz w tem ty pani! — Ja?.. ja, droga pani, odgrywam poprostu rolę „*Deus ex machina*”. Chciałam dać poznać pani nową rodzinę hrabiego de Morans. Przyznaszam, że pani rada będzie poznać syna hrabiego.

— Jego syna!.. A więc... a więc to... prawda? — Najzupełniejsza! Pytasz pani, kto jest ta młoda dziewczyna?.. Czy pamięta pani dwudniowe opóźnienie pana hrabiego, gdy powracał z villa Reale. Otóż powodem opóźnienia była ta oto, młoda dziewczyna... — To prawda — szepnęła Małgorzata, — przypominam sobie teraz. Oczekiwałam go z taką trwogą... zatem zagadkę, która mnie tak niepokoiła... już rozumie teraz... Gaston chciał się bronić.

— Na Boga Małgorzato, nie potępij mnie, nie wysłuchawszay poprzednio—zawołał, zbliżając się ku niej.

Wyniosłym gestem Małgorzata powstrzymała go. — Proszę mnie pozostawić w spokoju—rzekła. Ton i głos Małgorzaty, tak niepodobne do zwykłego jej zachowania się, podzielały podniecająco na Gastona.

— Musisz mnie wysłuchać—rzekł. — Wolno ci mnie potępić, ale wpierś dowiedz się, jak rzeczy

— 271 —

zawołała Linda...—Ty mnie nie znasz?.. I... ja jestem warijatką?.. Czyż ja wiem co to znaczy?.. Boże mój, a może ja naprawdę szaleję...

Obiema rękami chwyciła się za głowę, cisnąc ją jak szalona i szukając rozwiązania strasznej zagadki... Dlaczego on jej nie poznaje?.. Co znaczą jego słowa?

— Ah! Boże!.. Ty nie poznałeś mnie może!.. Prawda, nie widzieliśmy się już tak dawno, a ja zestarzałam się w trudach macierzyństwa... Oh! najdroższy! błagam cię, przypatrz mi się dobrze... Wszak to ja jestem. Twoja Linda ukochana. Ta sama, którą pieściłeś tam u źródła... ta sama, która gorącymi łzami oplakiwała twój odjazd... Chodź... chodź, zobacz naszego syna, zobacz, jak i on do ciebie podobny. Nie dałam mu jeszcze imienia, chcę, żebyś ty mu je wybrał...

Małgorzata cierpiała okrutnie, ale nie pozbyła się ani na chwilę wyniosłej swej godności.

— Gastonie—rzekła poważnie. — To dziecko to nie warijatką. Powiedz mi, kim ono jest?

Gastonowi wydało się, że ziemia rozstępuje się pod nim. W umyśle jego powstał zamęt, serce jego ścisnęło nieopisany ból... Ah! przeklęty ten des Essarts... Po co uparł się, by w tę stronę skierować przechadzkę. Co za traf okrutny!..

Z pochyloną głową, milezący, stał wciąż nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

— Małgorzato...—szepnął nareszcie... — Ja to pani najlepiej wytłumaczę!—odezwał się naraz głos jakiś.

— 270 —

Godzina sesty minęła i tegoż dnia około namiotu Lindy wzięto weselem i gwarem. Gromada robotników

XIX.

niecny głos Gastona.

nie. Przesła przedstówek i salon, z kądem usłyszała podłogę otworę; nikt jednak nie wyszedł na jej spotkanie—chła przed dom hrabostwa de Morans. Drzwi stały Ciemno już było, gdy młoda dziewczyna zajęła dwóch Indyjan, którzy mieli zabrać towary.

wzięła mu okup. Wysłał ją tedy w towarzystwie dził się na to, by ona pojechała do Assomption i przypuszczono z obozu. Itoż, ufając zupełnie Dolores, zgłosił okup w towarzystwie, jako zakładnika, nie wie, Maksym sam postanowił zapłacić za siebie i za ale musiała przedtem załatwić pewne formalności praca po śmierci męza rozporządzała jego majątkiem, Indyjan były zupełnie umiarkowane; że jednak Anity wysokości okupu za Anitę i Maksyma. Wymaganie Nazajturz Dolores umówiła się z Itoż co do

* * *

— Mówicie się — rzekła — za duszę biednego waszego ojca.

— 266 —

ciągających do Assomption zatrzymała się przed namiotem i poczęstowana ulubionym napojem paragwajczyków, zamierzała właśnie zatańczyć palomita. Tekla, która przywiązała się do słodkiej i łagodnej Lindy, jak do własnej córki, weszła do namiotu.

— Lindo, dziecko moje, idź, potańcz z nimi, ja tu popilnuję małego.

Dziewczyna pogardliwie wzruszyła ramionami.

— Taniec!.. zabawa!.. A cóż mnie to obchodzi! Dla mnie istnieje dziś tylko to maleństwo kochane i nadzieja powrotu *jego*. Patrz Teklo! patrz, jaki on śliczny, wśród tych kwiatów...

Tekla spojrzała i, przyskoczywszy do kołyski, zaczęła z gorączkowym pośpiechem zbierać kwiaty datury rozrzucone wkoło pościółki przez Lindę.

— Nieszczęsna!.. co ty zrobiłaś — zawołała. — Wszakże kwiaty te, to śmierć!.. Czy dawno je tu przyniosłaś?

— Przed chwilą—odpowiedziała Linka, zbladłszy, jak płótno.

— No, to chwala Bogu, że tu przyszłam! Gdyby maleństwo godzinę choćby pooddychało tym zapachem, byłoby po niem.

— Więc to trucizna?—spytała Linda.

— Straszliwa. Sam zapach tych kwiatów zabija; listki zaś zjedzone sprowadzają natychmiastowy sen, z którego się już nie wstaje...

Linda pochylała się z niepokojem nad kołyską. Tekla uczyniła to samo.

— Nie, nie, nie mu nie będzie! Bądź spokojna. Gdyby zapach podzielał na niego, poznałabym się

— 267 —